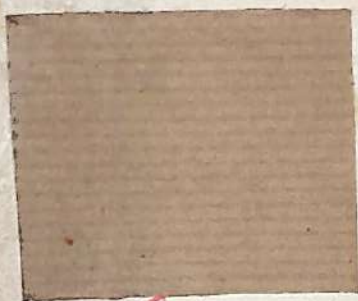


Napisana
Zofia Lorentz



№ 94

" O Pięknisiu-Kocie

i Brzydalu-Błocie "

Sztuka lalkowa w 4-ech odsłonach

Osoby:

Dziadek

Babka

Jasio

Wojtek

Jagusia

Grześ

Listonosz

Kot

Pies-Błot

Lisica

Kaczor

Wiewiórka

O d s ł o n a 1

Izba w chałupce nad rzeką. W łózkach pod
kraciatymi ścierzynami śpią Babka i Dziadek?..
Na piecu z okapem śpi Kot, w koszyku na ziemi _ Pies.

S c e n a 1

Półmrok. Za oknami wyje wiatr.

- Pies (wstaje, jest niespokojny, wygląda oknem, nadśluchuje, wreszcie zruca
coś na ziemię)
- Kot Dlaczego spacerujesz po izbie i spać mi nie dajesz, co?
- Pies Mniejsza o twój sen. Noc jest bardzo dziwna.
- Kot Dlaczego mniejsza o mój sen i dlaczego noc jest bardzo dziwna?
- Pies Nie słyszysz, co się dzieje?
- Kot Słyszę, wiatr wieje.
- Pies A huku rzeki nie słyszysz?
- Kot Owszem. Ale co mnie to obchodzi?
- Pies Przecież to grozi powodzią.
- Kot Niech sobie grozi. Naszej chaty nie zabierze. O kogo się martwisz?
- Pies O tych, co mieszkają w dole. W dzień widziałem: woda niosła sprzęty
ludzkie, pnie drzew, dachy, kopy siana...
- Kot Nie zwracaj mi tym głowy, dobrze? Włóż do kosza i śpij, proszę.
- Pies (kładzie się w koszu, ale zaraz wychodzi z powrotem, podbiega znów
do okna, do drzwi, węszy, skrobie do drzwi, wreszcie szarpie za róg
ścierzyny Dziadka-skamle)
- Kot Przestaniez?
- Pies Chciałbym obudzić Dziadka.
- Kot Po co?
- Pies Czuję coś niepokojącego.
- Kot Nie bądź zbyt gorliwy.
- Pies A jednak muszę wyrzyc?
- Kot Wyglądaj sobie, tylko zamknij ~~drzwi~~ drzwi, żeby mi nie wiało. Nie
lubie wiatru.
- Pies (otwiera sobie drzwi i wybiega)
- Kot Głupi kundel Blot! Ja zaś jestem piękny, mądry Kot... (nadśluchuje)
- Mysz (wysuwa się spod łóżka, wyjada coś z garnuszka)

- Kot (czai się na nią, potem jak piorun spada na ziemię. Chwilę trwa gonitwa, zakończona zwycięstwem Kota) Głupia Mysz. Próbowała uciec. (ociera sobie wasy) Owszem, nieźle smakowała. (wykonuje jakiś taniec wokół pieca, parszcząc dziko)
- Pies (z oddali szczeka /potem wyje /
- Kot (słucha, potem wraca na piec) Głupi kundel Blot rozpacza nad kopą sianą, którą niesie rzeka.... miauu!.. A mądry, piękny Kot będzie dalej spał..
- (chwili ciszy, poczem gwałtowne ujadanie Psa i szarpanie drzwi)
- Pies (wpada strasznie podniecony i podbiega wprost do Dziadka)
- Kot Czego znowu?
- Pies Muszę Go obudzić. Potrzebny ratunek. Dziecko, dziecko!
- Kot Jakie znowu dziecko? Co ty gadasz?
- Pies Nie ma czasu na rozmowy. (szarpie Dziadka)

S c e n a 2

- Babka Wszelki duch Pna Boga chwali! Czemu to psie tak szczeka? Blot, a pójdiesz ty? Patrzajcie ludzie, jak to szarpie Starego. Widać chce go obudzić. Musi w tym coś być. Ej, Michałku, Michałku!
- Dziadek Czego tam? A ktoś to mnie budzi po nocy?
- Babka Pies cię budzi. Patrz, co wyprawia: wspina się, szarpie, wyrażnie wstać ci każe. Musiało się coś stać.
- Dziadek E, co by się stać mogło. Przecie to noc.
- Babka Ale słyszysz, jaka wichura? Jak huczy rzeka? Może woda bardziej wezbrała, albo wicher dach ze stodoły zerwał? Pies czasem prędzej od człowieka biedę zwietrzy. Wstawaj, stary.
- Dziadek Takem sobie smacznie spał... (ogania się od Psa) A dajże mi ty pokój, przecie idę już, idę, tylko się w coś przyodzieję. A niechaj się okaże tylko, że po próżnicy wylokłeś mnie spod ciepłej pierzyny, to cię tak spiore, że się nie pozbierasz, zobaczysz.
- Kot hi, hi, hi.
- Babka A kyszi! Chichoce jak diabeł. Tak sobie myślę: pies był cały mokry a nie słychać, żeby deszcz padał... (wygląda z łóżka i wygląda oknem) Księżyc świeci, chmur nie widać.. dziwna sprawa! pies być musiał gdzieś przy wodzie...

S c e n a 3

Babka, Kot, Wchodzi Dziadek z Dzieckiem na ręku i Pies

- Babka W imię Ojca, Syna, Ducha! Michałku, skąd wzięłeś to dziecko?
- Dziadek Pies mnie do niego doprowadził. Leżało biedactwo przy samym brzegu. Woda je wyrzuciła.

- Babka Więc martwy ?
- Dziadek Nie, nie, żywe. Niosło je z całym dachem. Przywiązane było do belki.
- Babka Takie dziecko! O, mój Jezu! Dawajże je.
- Dziadek Pierwsze - to zwlec z niego odzież. Mokra cała.
- Babka A ty, stary, rozpal ogień. Rozgrzać go trzeba. Kto wie, jak długo było w wodzie. Ołaboga, ołaboga! Biedactwo ty moje. Chłopak. Może mieć 6 albo 7 lat. Chociaż to jeszcze lato i nocka ciepła, ale ciało ma zimne jak lód. Ej, Michałku, czy ty się aby nie mylisz? czy on na pewno żyje?
- Dziadek Jakże, przecie bronił się rączkami, kiedy go Blot szarpał. No, już się pali.
- Babka Postaw gar z wodą na blasze, niech się grzeje. A dlaczego Blot go szarpał?
- Dziadek Pies to mądry, aż podziw bierze! Cucił go z omdlenia, przywoływał do życia. ~~xwaixdovizciay~~ Patrz, jaki teraz zadowolony.
- Pies Hau, hau (szaleje po izbie)
- Babka W izbie przecie był. Jak to wyczuł, że ktoś potrzebuje pomocy. No, wytarłam chłopysia do sucha. Kładź go teraz do łóżka.
- Dziadek Galanty chłopaczek.
- Babka Kto wie, co z jego matką, może utonęła? A jeśli żyje, to dopiero tam musi rozpaczć. Blot, nie pchaj się na łóżko. Michałku, patrz, on go koniecznie chce obudzić. Może to tak trzeba?
- Dziadek Nie wiem, nie znam się na małych dzieciach. Myślę jednak, że dobrze byłoby dać dziecku ciepłego mleka.
- Babka Racja, racja, już grzeje, już, już.
- Kot (na słowo "mleko" zlezi z pieca)
- Chłopiec Mamo, mamo!
- Dziadek Oho, budzi się. Dawaj to mleko. A ja go trochę uniosę.
- Babka Wypij mleczko, chłopysiu, wipij ciepłutkie.
- Chłopiec Gdzie mama? Gdzie ja jestem?
- Babka Mama jeszcze nie wróciła. A ty jesteś u babci.
- Chłopiec U czyjej babci?
- Babka Pij, pij. Ciepło ci?
- Chłopiec Ciepło, tylko mi się strasznie chce spać.
- Dziadek No, to śpij. Zaraz zgasimy światło. Kładzmy się, stara. Niech on ma teraz spokój.

O d s ł o n a 2

Przed chałupką, na podwórku - wielka lipa.
Pod lipą stolik i ławeczka.

S c e n a 1

Babka i Dziadek, potem Listonosz

- Dziadek Dawno nie trzymałem pióra w ręku, toteż pisanie dzisiaj nie pójdzie mi składnie.
- Babka Nie tłumacz się, nie gadaj dużo tylko pisz.
- Dziadek Pisz, pisz. Łatwo komenderować. A czy ja wiem, jak to trzeba napisać?
- Babka Jesteś stary niedołęga. Pisz się zwyczajnie i krótko: tak i b tak się stało, woda wyrzuciła dziecko na brzeg rzeki, pies imieniem Blot znalazł, czekał, przyniósł, daliśmy mu grzanego mleka
- Dziadek Komu, psu?
- Babka Ach, mój Boże, wpiętkę gonisz, Dziadku. Nie psu, tylko dziecku.
- Dziadek I to ma być krótko? o mleku?
- Babka No, to pisz sam. Nie powiem już ani słowa. No, pisz.
- Dziadek Pies imieniem Blot znalazł dziecko....
- Babka I co ^{komu} przyjdzie z wiadomości, że pies nazywał się Blot?
- Dziadek Przecież sama mówiłaś.
- Babka Ja mówiłam? W imię Ojca i Syna...
- Dziadek Dobrze już, dobrze. Wyjrzyj, czy nie idzie Listonosz.
- Babka Nie widać. Ale może nadejść w każdej chwili, więc musimy się spieszyć.
- Dziadek Właśnie to robię: "znalazł dziecko, które woda wyrzuciła na brzeg". O, tak będzie wyraźnie.
- Babka Wcale nie wyraźnie, bo nie wiadomo, czy dziecko żyje, czy nie.
- Dziadek Aha, masz Babko rację. Poprawiam: "żywe dziecko wyrzuciła woda"
- Babka Idzie Listonosz.
- Dziadek A to się dziś pospieszył. Wołaj że go.
- Babka Panie Listonoszu, panie Listonoszu!
- Listonosz Co tam? Kto mnie woła?
- Babka To my, mamy bardzo ważną sprawę.
- Listonosz Domyślam się: pewno i wam woda zabrała siano.

- Dziadek Wcale nie o siano chodzi. Właśnie nam woda coś przyniosła, a nie zabrała.
- Listonosz oo, to nadzwyczajne. Od wczesnego rana słyszę same narzekanie i lamenty tylko. Więc z przyjemnością dowiem się czegoś przyjemniejszego. Mówcie, co się u was wydarzyło.
- Dziadek W nocy rzeka wyrzuciła resztkę czyjegoś dachu razem z dzieckiem.
- Babka Małym, ślicznym chłopaczkiem, aha, aha.
- Dziadek I my właśnie teraz piszemy list do Warszawy, do samego Radia z tą wiadomością.
- Listonosz Więc to dziecko żyje?
- Babka Pewnie że żyje, a jakbyś pan chciał? Nasz pies go znalazł.
- Listonosz No, no, no.
- Dziadek Chcemy ogłosić w Radio. Może rodzice dziecka żyją i zechcą go szukać?
- Listonosz Bardzo słusznie postąpicie. Dawajcie ten list. Wyśle go ekspresem.
- Babka O to właśnie chcieliśmy pana prosić. Ale przedtem przeczytaj Pan, cośmy napisali, bo nic nie wiadomo, czy Dziadek czego nie pomieszał.
- Dziadek Pomieszał, patrzeie ja.
- Listonosz (czyta po cichu) Tak, dobrze. A rysopis? Musicie podać, jak chłopak wygląda: blondyn czy brunet...
- Babka Blondyn, blondyn.
- Listonosz Jakie ma oczy...
- Babka Niebiesciutkie.
- Listonosz I jak był ubrany...
- Babka Ubożuchno...
- Dziadek (dopisuje to) No, skończyłem.
- Listonosz Dawajcie. Sam zaadresuję, to będzie prędzej. A gdzie on jest teraz ten chłopak?
- Babka W izbie. Obudził się raniutko, zjadł śniadanie i znowu usnął.
- Listonosz Niech śpi jak najdłużej. To go pokrzepi. Bądźcie zdrowi. List dziś jeszcze wyśle do Warszawy. (odchodzi)
- Dziadek No, to chwala Bogu, jedno załatwione. Teraz, Babko, pójdę do gminy zawiadomić o naszym przybytku, a ty zakrzutnij się wedle jakiegoś ubrania, bo przecie trzeba dziecko w co przyodziać.

Babka Pójdę do organiściny, żeby mi pożyczyła coś nie coś od swoich dzieci. A potem pomyśle o nowym ubranku.

Dziadek O, to, to, właśnie. No, więc ja już idę.

Babka Pójdziemy razem. Tylko powiem Blotowi, żeby nie ~~odchodzi~~ odbiegał od domu. Blot! Gdzieżeś ty, piesku?

Pies (wychyla się z izby)

Babka A, jesteś. Pilnuj dziecka, rozumiesz? pilnuj.

Pies Hau, hau.

Babka i Dziadek odchodzą.

S c e n a 2

Pies i Kot

Kot (złazi po drabinie ze strychu, spogląda łakomie na wróble, po-
czem wskakuje na stół, wylewając atrament. Przestraszony, wydaje
przeraźliwe miauknięcie) Miauuu!

Pies Co ci się stało?

Kot Mnie? Absolutnie nic. Dlaczego miało mi się coś stać?

Pies To czemu hałasujesz?

Kot A dlaczego nie mam hałasować? jeśli mi się tak podoba?

Pies A co robisz właściwie na tym stole?

Kot Piesze list.

Pies Ty - list? Do kogo?

Kot Do rodziców tego znajdy. Zeby przyszli po niego jak najprędzej
i zebrali go sobie.

Pies A jeżeli ci rodzice utonęli?

Kot Ha, ha, a dlaczego mieli utonąć?

Pies Zresztą - kłamiesz. Nie umiesz wcale pisać.

Kot Szkoda, że Listonosz już odszedł. Mógłbyś sprawdzić, czy nie
zabrał stąd listu.

Pies Ee. Jak myślisz, gdzie poszli Dziadkowie?

Kot Nic mnie to nie obchodzi. Jeśliś ciekaw, mogłeś iść z nimi.

Pies Muszę pilnować dziecka.

Kot To sobie pilnuj, a mnie nie zawracaj nim głowy.

Pies Oho, zdaje się, że chłopaczyna wstaje. Biegnę do niego.

Kot Zwariowane psisko. (czai się na wróble)

S c e n a 3

Jasio, Pies, Kot, potem Jagusia i Wojtek

- Jasio (wychodzi na próg, rozgląda się po otoczeniu, które widzi po raz pierwszy)
- Pies (towarzyszy mu, merdając ogonem)
- Jasio O, jaki ładny Kot! Kici, kici, kici.
- Kot (łasi się, ale nie dając schwytać się, poprowadza Jasia do punktu, z którego widać rzekę)
- Jasio (wygląda poza płot i wzdryga się na widok rzeki) Rzeka! (wraca pospiesznie na próg domu) Boję się. Hop, hop, jest tu kto? Nie ma nikogo, a przecież pamiętam! Było tu dwoje staruszków. Hop, hop!
- Jagusia i Wojtek (zaglądają przez płot) Jest, jest, siedzi na progu. (wchodzi)
- Wojtek Ty wołałeś hop, hop?
- Jasio Ja.
- Wojtek Nie ma co wołać: babka i dziadek są we wsi.
- Jasio Ale przyjdą niedługo?
- Wojtek No, chyba. To ty jesteś ten psi-znajda?
- Jasio Psi-znajda?
- Wojtek No, tak, przecież znalazł cię pies Blot i sprowadził na ratunek Dziadka.
- Jasio Nie wiedziałem. To ten pies?
- Wojtek Ten. Nazywa się Blot.
- Jagusia On jest zwyczajny kundel, ale bardzo mądry.
- Wojtek Słyszałem, jak Dziadek opowiadał w gminie, że woda wyrzuciła się na brzeg razem z kawałkiem dachu... Co ci jest?
- Jagusia On pewno dopiero teraz wszystko sobie przypomniał. Chłopczyku, czy ty płaczesz?
- Jasio Nie, ^{ale} przedtem płakałem bardzo długo...
- Wojtek Więc jesteś mazgaj. Ja nigdy nie płaczę. Przynajmniej ze strachu. i
- Jagusia Niemądry Wojtek, pływałeś kiedy po wzburzonej rzece na kawałku dachu?
- Wojtek Taki głupi nie byłem. Pociąg ty wlaź na dach?
- Jasio Bo woda podchodziła co raz wyżej, zalała nawet strych...
- Jagusia I nikogo nie było, kto by cię ratował?

Jasio Byłem sam w domu. Mama rano pojechała do miasta, a to się stało w południe.

Wojtek Ta powódź? To ona się zrobiła tak od razu?

Jasio Najpierw była straszna burza, a potem... potem padał deszcz taki okropny deszcz... padał i padał... rzeka robiła się co raz pełniejsza wody, aż podpłynęła pod sam dom...

Wojtek Nie mogłeś uciec, gamajdo?

Jasio Nie mogłem. Było już zupełnie ciemno...

Jagusia A mama nie wróciła?

Jasio Nie wróciła. Pewno woda zniosła most i nie mogła się przedostać.

Jagusia Nie martw się. Póki mama po ciebie nie przyjedzie, ja cię wezmę pod opiekę. Mam dwoje dzieci, to jedno więcej wiele pracy mi nie przysporzy. Oto one: Grześ i Teklusia. No, chodźcie tu, pokażcie się temu Jasiowi z wody.

S c e n a 5

Ci sami, Teklusia i Grześ

Grześ Ty jesteś Jasio z wody?

Jasio Ja.

Grześ Pokaż.

Jasio Co?

Grześ Gdzie masz wodę.

Teklusia (podaje Jasiowi połowę kromki chleba, trzymanej w rączce)
Chlebek z twarogiem. Lubisz?

Jagusia Weź, weź, ona cię częstuje ze szczerego serca.

Grześ No, gdzie masz wodę?

Wojtek Zostawił ją w rzece. Nie zawracaj mu głowy. Ono, ktoś nadchodzi.

Jagusia Babka wraca.

S c e n a 6

Ci sami i Babka

Babka Wstałeś już, chłopysiu? To dobrze. A zdrowyś aby nic cię nie boli

Jasio Głowa mnie bardzo boli.

Babka To z przemęczenia. A możeś ty głodny? Co, przyżłaj się. Zaraz rozpale ogień i ugotuję ci jajeczka. A tu przyniosłam dla ciebie ubranko. Nie nowe, ale czyste i całe. Zaraz je włożysz. A wy co tu robicie?

Wojtek Przyśliśmy go obejrzeć.

Jagusia Ja chciałabym go zabrać. U nas mu będzie weselej. Mama pozwoliła

Babka Ale u was tyle hałasu, a on musi dobrze wypocząć, prawda Jasiu?
Zostaniesz u nas?

Jasio Zostanę.

Głos z dali Jagusiu, Jagusiu, gdzie dzieci?

Jagusia Są, są tu ze mną.

Głos Chodźcie do domu, a prędko!

Jagusia I dziemy! Przyjdę tu znowu do ciebie po obiedzie, dobrze?

Jasio Dobrze.

Wojtek Ja też przyjdę. będziemy się bawić w powódź, chcesz?

Jasio W powódź - nie, oh, nie, nie...

Wojtek No, to w co innego. Do widzenia.

Babka (do Jasia) Posiedź tu sobie chwilę na słoneczku, a ja przyrządzę ci jedzenie.

S c e n a 6

Jasio, Pies i Kot

Kot (wyrasta, jak spod ziemi i zaczyna krążyć wokół Jasia siedzącego na progu. Wdzięczy się, pokazuje sztuczki ze szpulką.)

Pies (skromnie kładzie się w pobliżu, wpatrzony w Jasia)

Jasio (odpycha Kota) Blot, chodź, chodź! (przytula głowę Psa do piersi, głaszcze go)

Kot (prycha pogardliwie i odchodzi obrażony)

O d s ł o n a III

Las. Sagi drzewa. Na bliskim planie - dąb.
Wjeżdża wóz, zaprzężony w jednego konia.

Dziadek Prr. Stój, koniku, stój!

Jasio To już tutaj? Szkoda, tak się dobrze jechało.

Dziadek Następnym razem pojedziemy jeszcze dalej. Dzisiaj policzymy tylko najbliższe sagi. Jesień już się zbliża, ludziska zewczasu chcą się zaopatrzyć w drzewo.

Jasio Każdy musi przyjechać własnym wózkiem?

Dziadek Jak będzie chciał dużo drzewa, to wózkiem, a jak mało, to przyjdzie z workiem, naładuje w niego, ile się zmieści i poniesie na plecach. No, zsiadaj, Jasiu, z woza.

Jasio Hop! I co jateraz będę robił, Dziadku?

- Dziadek Popilnujesz konia; a ja tymczasem pójdę przejrzeć sagi, które są suche i już dobre do palenia.
- Jasio Ja bym też chciał iść.
- Dziadek Czy boisz się sam zostać? Na wszelki wypadek zostawię ci Błota
- Jasio Nie boję się, tylko nie wiem, co robić przez ten czas.
- Dziadek Nazbieraj sobie żołądzi. Pod tym dębem będziesz ich miał całe mnóstwo.
- Jasio A na co mi one?
- Dziadek Do zabawy. A trochę oddasz Babce. Babka ususzy je, zmieli i ugotuje ci z nich doskonałą kawę.
- Jasio Jeszcze nigdy nie piłem żołądziowej kawy. A co zrobię z tych, które sobie zostawię, już wiem: zrobię sobie leśnych ludzików..
- Dziadek Doskonale. No, to ja już idę. A uważaj pilnie na konia.
- Jasio Dobrze, dobrze. (po chwili) Dziadku!
- Dziadek (z oddali) Co tam jeszcze?
- Jasio Niech się Dziadek pospieszy!
- Dziadek Pospiesz się, pospiesz!

S c e n a 2

Jasio i Pies-Blot

- Jasio O, jej, ile tych żołądzi! Blot, patrz. Wypcham nimi wszystkie kieszenie. Szkoda, że nie mam jakiego worka albo koszyka. Co to? Ktoś tak dziwnie cmoka. Blot, chodź tu do mnie! Aha, wytropił wiewiórkę. O, o, jak skacze na pień. Blot, daj sobie spokój. I tak jej nie złapiesz.

Blot (ugania się za Wiewiórką, poczem wraca do Jasia)

- Jasio Nie mówiłem ci od razu, że nic z tego? Masz tobie, a to co znowu? Aha, wilga. Blot, do nogi! No, i poleciał. Jak Blota nie ma, to ja się trochę boję. Ale sam nie wiem czego.

Głos z oddali Hop, hop!

- Jasio Kto to może być? Tutaj, tutaj jestem!

Głos Jasiu!

- Jasio Hu, hul

S c e n a 3

Jasio, Mojtek, potem Pies-Blot

- Mojtek Dlaczego się nie odzywasz, kiedy cię wołam?

Jasio Jeszcze jak się odzywałem.

- Wojtek Słyszałem tylko Blota. Goni zająca i szczeka jak szalony.
- Jasio Szkoda?
- Wojtek Kogo szkoda, zająca? Przyczepił się do mnie wasz Kot. Patrz, aż tu przyleził za mną. A pódziesz! Pierwszy raz widzę, żeby Kot chodził po lesie. No, i co ty tu robisz?
- Jasio Zbieram żołędzie.
- Wojtek A gdzie Dziadek?
- Jasio Poszedł obejrzeć sagi, czy suche.
- Wojtek Muszę na niego zaczekać. Przysłał mnie tu z listem Listonosz.
- Jasio Z jakim listem? No, mów, od kogo ten list?
- Wojtek Dlaczego mnie szarpiesz. Zwariowałeś? Listonosz przyniósł list e ekspres do Dziadka.. A coś ty myślał, że do ciebie? I nie miał go komu zostawić, bo i Babki nie było w domu. A że ja wiedziałem gdzieście pojechali, więc wziąłem list i przyniosłem. Nie podoba ci się?
- Jasio To pewno list od mojej mamy. Usłyszała wiadomość o mnie przez radio i...
- Wojtek E, tam, akurat jej w głowie słuchanie radia. O ile w ogóle żyje, to krząta się, by z ocalonych resztek sklecić dach nad głową. No, coś tak spuścił nos na kwintę?
- Jasio Nie, nie, nawet wcale nie, bo to nieprawda, co ty mówisz. Moja mama na pewno mnie szuka.
- Wojtek Co się tak indyczysz. Niech będzie na twoim. Nic mi na tym nie zależy. Listonosz powiedział, że list jest pilny i kazał mi go zaraz odnieść Dziadkowi. Czym masz wypchane kieszenie?
- Jasio Żołędziami. A ile ich jeszcze leży na ziemi!
- Wojtek Jasiek, wiesz ty co?
- Jasio Skąd mam wiedzieć?
- Wojtek Chodźmy lepiej stąd.
- Jasio Dlaczego? Ja przecież pilnuję konia.
- Wojtek To jest niedobre miejsce.
- Jasio A bo co tu jest?
- Wojtek Właśnie przez te żołędzie. Na pewno przychodzą tu po nie dziki.
- Jasio Dziki, prawdziwe dziki?
- Wojtek A jakie? papierowe?
- Jasio A po co one by miały właśnie tu przychodzić?
- Wojtek Nie wiesz, przecież żołędzie to największy przysmak dzików. Aha, jest, widzisz?

- Jasio Nic nie widzę.
- Wojtek A tego, że tu pod samym dębem ziemia jest zryta - nie widzisz, fujaro? To najpewniejszy znak, że one tu przychodzą.
- Jasio O, jej, no, to co my zrobimy, jak któryś z nich tu przyjdzie?
- Wojtek Co ty zrobisz, nie wiem, ale ja...
- Jasio No, no?
- Wojtek Ja strzelę do takiego draba z mojej strzelby i położę go trupem.
- Jasio Ale przecież ona nie jest nabita prawdziwymi nabojami?
- Wojtek No, to zabije go z łuku. O, patrz, mam prawdziwą strzałę. Napnę łuk z całej siły i... pęc, w same oko. Dzik zawyje...
- Jasio To dzik wyje?
- Wojtek Nie czepiaj się słów. Dzik zacharczy i zwali się z nóg. Wtedy ja postawię nogę na jego cielsku i zagram na rogu: tra ta ta!
- Jasio A ja?
- Wojtek Ty prawdopodobnie ze strachu wskrobiesz się na najbliższe drzewo...
- Jasio Na które?
- Wojtek A chociażby na to. Ma dogodne seki do wchodzenia, widzisz? Hop siup, hop siup - i już siedzisz wysoko.
- Jasio Patrzno, Wojtusi, co wyrabia Kot.
- Wojtek Aha, rzeczywiście: ogón zadął do góry jak chorągiew, drze pazurami ziemię... O, jej, a jakie ma dzikie oczy!
- Kot (prycha raz po raz, skacze na wóz, potem na grzbiet konia, wreszcie na drzewo)
- Jasio Zwariował zupełnie. Ale koń... patrz, koń także... Oh, Wojtku, pomóż mi go zatrzymać!
- Wojtek To mi się nie podoba. One się czegoś zlekły. Hola, stójże, prrr Trzymaj go, Jasiek, trzymaj!
- Jasio Wyrwał się. Dziadku, Dziadku! Taki spokojny konik i co mu się stało.
- Wojtek Musiał poczuć jakieś niebezpieczeństwo. Chcesz, to zostań, ale ja zwiewam. Tu pachnie czymś niedobrym...
- Jasio Czekaj, coś słysząc.
- Wojtek Aha, ktoś hiegnie.
- Jasio Jaki dziwny głos słyszę: jakby ktoś chrząkał, co to jest?
- Wojtek Aaaa, to na pewno dzik. (wspina się szybko na uprzednio wskazywane drzewo) Ratunku! Ratunku!

S c e n a 4

Ci sami i Dzik, potem Pies

- Jasio Och! (kładzie się na ziemi i leży nieruchomo)
- Dzik (obwąchuje go, potem zaczyna zjadać zołędzie)
- Kot (z drzewa wydaje raz po raz przeraźliwe miauknięcia)
- Dzik (zaczyna krążyć w okół drzewa, na którym siedzą: Wojtek i Kot)
- Wojtek Będiesz ty cicho, przekłety Kocie!
- Pies (wpada jak kula, podbiega do Jasia, jakby sprawdzając czy żyje, poczem rzuca się na Dziką)
- (wywiązuje się walka, końcowy etap której powinien wyglądać następująco: Blot leży na grzbiecie, Dzik stoi ponad nim)
- Jasio (ukradkiem wstaje z ziemi, chwyta dużą, suchą gałąź, zabiega Dziką od głowy i kłuje go nią w oczy)
- Dzik (porzuca Psa, oślepiony, trze łbem o pnie drzew, wreszcie miotając się z bólu i wściekłości, ucieka w głąb lasu)
- Pies (zwleka się z ziemi i podczołguje do Jasia)
- Jasio Blot, żyjesz? Mój kochany, dzielny psie! (ściska go)

S c e n a 4

Jasio, Wojtek, Kot, Pies i Dziadek

- Dziadek Jasiu! Chłopcze, jesteś? nic ci się nie stało. O, mój Boże, napadł cię Dzik. To jego wystraszył się kon.
- Jasio Dziadku, proszę się nie gniewać, nie mogłem go utrzymać. Wyrwał mi się. Pewno cały wóz roztrzaskał.
- Dziadek Mniejsza o wóz. A co to z Blotem?
- Jasio Rzucił się na Dziką. Walczył tak dzielnie. ~~Ura~~ Ale jest pokaleczony: o, o brzuch ma pokrwawiony i łapę.
- Dziadek A to odważne stworzenie: rzucić się na o tyle od siebie większego wroga, nielada trzeba odwagi. Robię sobie teraz wyrzuty, że cię samego zostawił...
- Jasio Ja nie byłem sam:
- Dziadek A któż był jeszcze?
- Jasio Wojtek.
- Dziadek I gdzie się podział, bo go nie widzę?
- Wojtek (schodzi z drzewa) Nigdzie się nie podziałem, tylko wszedłem na drzewo, żeby mieć lepszy cel.
- Dziadek Jak to?